

REYES
MONFORTE
BURKA
MIŁOŚCI

Przełożyła
Teresa Tomczyńska

MANDO 

CZĘŚĆ PIERWSZA

Nowe życie

– Z Afganistanu? A gdzie to, do licha, jest? Na innej planecie?

Gdy Maria dowiedziała się, że mężczyzna, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia, jak naiwna pensjonarka, urodził się w Afganistanie, nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu i kpin na temat kraju, o którym pierwszy raz usłyszała. Wydawała z siebie nerwowo, zduszony chichot, który sama nazwałaby głupim, gdyby nie wiedziała, że jego powodem jest totalne zauroczenie, jakie obudził w niej Nasrad już w parę godzin od chwili poznania.

– Wiesz co, Nasradzie? Nic nie wiem o twoim kraju. Nawet nie wiem, gdzie leży, z czego wy tam żyjecie, co jadacie, co śpiewacie ani jak obchodzicie wasze święta. Ale to nieważne. Nic mnie to nie obchodzi. I tak mi się podoba... Bo ty mi się podobasz. I nic więcej nie chcę wiedzieć.

Maria nie kłamała. Była bardzo młoda, skończyła dopiero osiemnaście lat, pragnęła podróżować, zwiedzać świat; chciała cieszyć się życiem, poznawać ludzi, a przy tym nie miała pojęcia o rzeczywistości panującej w tamtej części świata, o której do tej pory nic nie słyszała. Nie traciła nawet minuty na oglądanie dzienników telewizyjnych, czytanie gazet czy wysłuchiwanie wiadomości radiowych, w których Afganistan zawsze kojarzył się ze śmiercią, wojną i grozą.

Przed niespełna rokiem przyleciała do Londynu z rodzinnej Majorki. Uciekła wtedy przed presją rodziny, przed nieustannymi konfliktami z ojcem, z którym – choć bardzo

go kochała – nie potrafiła się porozumieć, zwłaszcza gdy usiłował ją przekonać, że zamiast włóczyć się z przyjaciółmi, powinna poświęcić się nauce. Rady ojca, który owdowiał, kiedy ona miała zaledwie dwa lata, odbierała jako niepotrzebne i nudne zrzęczenie.

Pozostawiła za sobą burzliwą epokę dojrzewania i nastoletnich wybryków, nieodpowiednie towarzystwo i złe zachowanie. Na Majorce została także cała jej rodzina. Maria za wszelką cenę pragnęła pewnego dnia udowodnić swoim bliskim, że potrafi utrzymać się sama, bez niczyjej pomocy, a jej świeżo uzyskana pełnoletniość daje jej od dawna upragnione prawo wyboru: gdzie, jak i z kim spędzi swoje życie.

Nie miała ani czasu, ani okazji wysłuchać wstrząsających opowieści o afgańskich kobietach, które niemal co dnia ginęły ukamienowane, bo miały nieszczelnie zasłoniętą twarz. Zdarzało się także, że zabijano je w jakimś zaułku miasta tylko dlatego, że wyszły z domu same, bez towarzystwa mężczyzny. Nie wiedziała także, że czasami nieznajomi okładają na śmierć kijami szesnastolatki tylko za to, że ośmieliły się usiąść z tyłu autobusu miejskiego, w części zarezerwowanej wyłącznie dla mężczyzn. Nie wiedziała, że kobiety takie jak ona może spotkać śmierć na ulicy dlatego, że odważyły się nieść w rękę książkę albo wtrącić się do męskiej rozmowy. Nic nie słyszała też o tym, że sześć- i siedmioletnie dziewczynki zmuszano do małżeństwa z sześćdziesięciolatkami w zamian za śmieszny rekompensatę wypłacaną za nie rodzinie.

Nie wiedziała zatem nic o ukamienowaniach, gwałtach, publicznych egzekucjach, zabójstwach, torturach czy okaleczeniach narządów płciowych, karach cielesnych, szykanach i tak dalej. Ignorancja i niewiedza Marii dotyczyły wszelkich nieszczeń i krzywd wyrządzanych kobietom w Afganistanie. Dawniej i dziś.

María nic nie wiedziała o Afganistanie i może dlatego uśmiechała się beztrudnie, nie spuszczać wzroku z czarnych oczu Nasrada, obejmując dłońmi filiżankę kawy, piła po raz pierwszy razem z poznanym niedawno chłopakiem, z którym pragnęła pozostać do końca życia.

Poznali się przypadkiem w biurze pośrednictwa pracy, przez które oboje zostali zatrudnieni. María pracowała w zakładzie pakującym zegarki przeznaczone do sprzedaży bezcłowej na pokładach samolotów, poprzednio zaś w fabryce przetwórstwa wieprzowiny i firmie handlującej słodyczami. Przez pierwsze miesiące pobytu w Londynie sprzątała u angielskich rodzin, zajmowała się domem i dziećmi, przy okazji ucząc się języka. Wieczorami uczęszczała na kurs językowy.

Tamtego dnia wpadła do biura, ponieważ warunki pracy różniły się od tych ustalonych w umowie. Siedząc w poczekalni i czekając na wyjaśnienie ich problemów, María i Nasrad szybko rozpoczęli rozmowę. María już go kiedyś widziała, ale słyszała jedynie, że jest muzułmaninem i pracuje jako spawacz drzwi w land roverach.

Załatwiwszy formalności, młodzi umówili się następnego dnia na kawę. Przed tą pierwszą i niezobowiązującą randką María przez kilka godzin była podenerwowana. Co rusz spoglądała na zegarek i paliła papierosa za papierosem. Przez bite trzy godziny przymierzała stroje na spotkanie z przystojnym nieznajomym. W końcu wybrała obcisłe džinsy i ulubiony, kupiony tuż po przyjeździe do Londynu T-shirt, który świetnie na niej leżał.

Oboje przyszli punktualnie. Widać było, że bardzo im zależy na spotkaniu. Początkowo opowiadali sobie o swoim dotychczasowym życiu. María dowiedziała się, że Nasrad pochodzi z Afganistanu. Piętnaście lat temu, kiedy Rosjanie zajęli jego ojczyznę, uciekł za granicę. Zwierzył się Marii, że utrzymuje sporadyczne kontakty z rodziną, ale co miesiąc

wysłała im pieniądze, co w praktyce oznaczało, że utrzymuje wszystkich swoich bliskich. O tym zresztą Maria przekonała się sama znacznie później. Dziewczyna z kolei opowiedziała mu o swoim dzieciństwie na Majorce: była najmłodsza, miała dwie siostry i czterech braci, po śmierci matki oddano ją do dziadków, bo pogrążony w depresji ojciec nie umiał zająć się małym dzieckiem.

Powiedziała także, że była dobrą uczennicą i zawsze marzyła o tym, że zostanie nauczycielką lub pielęgniarką, bo lubi dzieci i uwielbia się śmiać, tak jak właśnie w tej chwili.

Maria śmiała się jeszcze długo, póki życie, los, a przede wszystkim miłość nie rzuciły jej do kraju, w którym kobiety są całkowicie nieważne, do kraju, gdzie nad ich głowami wisi miecz Damoklesa, do kraju, w którym małe dziewczynki zmusza się do poślubiania starców. Do kraju, w którym jedyną ochroną kobiety, kiedy chce wyjść na ulicę i wrócić żywa do domu, jest burka. I to jeśli ma szczęście.

Ale na pierwszej randce nic o tym nie wiedziała i uśmiechała się niefrasobliwie. Śmiała się dopóty, dopóki w jej życiu nie nadeszły noce nieutulonego szłochu i rozpacz.

· 2 ·

Już po miesiącu od pierwszego spotkania Maria i Nasrad zamieszkali razem.

– Po co mamy żyć oddzielnie? To tylko strata czasu i pieniędzy. Przecież chcemy być razem, po co więc utrzymywać osobne mieszkania? To absurd. – Argumenty Nasrada brzmiały rozsądnie, więc Maria bez wahania i wątpliwości podjęła decyzję.

Cały wolny czas spędzali razem. Maria nie miała w Londynie zbyt wielu przyjaciół, dlatego Nasrad szybko wprowadził ją w krąg swoich znajomych. Początkowo czuła się wśród nich obco, jakby nie należała do ich świata. Dostrzegając, że zarówno sposób ubierania się, jak i zachowanie narzeczonych i żon przyjaciół Nasrada bardzo się różni od jej upodobań do kusych T-shirtów, mocnego makijażu, obcisłych dżinsów, papierosów, całonocnych imprez suto zakrapianych alkoholem. Kobiety ze świata Nasrada nosiły długie i obszerne suknie, głowy skromnie zakrywały chustami, odsłaniając jedynie rysy twarzy. Zamiast do dyskoteki, wołały chodzić do meczetu i modlić się razem z mężami albo siedzieć w domu przy lekturze Koranu.

W ciągu dwóch lat narzeczeństwa Marię czasem osaczały wątpliwości dotyczące ich związku. „Może za bardzo się angażuję. Chyba powinnam spojrzeć na nasz związek z dystansem. To nie mój świat. Dlaczego on nie próbuje zaakceptować mojego? Przecież takie życie byłoby prostsze, lepsze i weselsze”. Bywały takie dni, kiedy Maria czuła się zupełnie zagubiona. Miała wrażenie, że znalazła się w labiryncie, z którego w żaden normalny sposób nie może się wydostać. A jednak wystarczyło jedno wspomnienie Nasrada tuż obok niej i zniknęły wszelkie wątpliwości, czy dobrze robi.

Maria zdecydowała się zerwać kontakt z garstką swoich londyńskich znajomych. Nie chciała przedstawiać Nasrada nikomu z dawnego kręgu przyjaciół, obawiała się bowiem, że zareagują oni niechętnie na ich związek nie tylko ze względu na dużą – bo prawie piętnastoletnią – różnicę wieku między nią a ukochanym, ale też z powodu innego wyznania. Bała się również, że Nasrad, kiedy się dowie o jej dawnych zwyczajach oraz grzechach przeszłości, potępi ją. Dlatego postanowiła oddzielić swoje poprzednie życie od nowego świata jej narzeczonego.

Ze zdumieniem dostrzegła, jak jej życie, które jeszcze parę miesięcy temu składało się z nieustannych wypadów do dyskotek, nocnych barów oraz imprez do białego rana, stopniowo zaczyna ograniczać się do spokojnych kolacji w gronie przyjaciół Nasrada, spacerów czy wypraw do kina. Maria porzuciła szalone, chaotyczne życie, a w Nasradzie znalazła bezwarunkowe wsparcie, które pomogło jej zerwać z dawnymi szkodliwymi nawykami. Miała już dosyć nocnych hulańek, zbyt dużo alkoholu, mężczyzn i szalonej zabawy. Nasrad stał się jej najlepszym przyjacielem, powiernikiem, kochankiem, a nawet w pewien sposób zastąpił jej ojca. Wiedziała, że może się do niego zwrócić w każdej krytycznej sytuacji, a on zawsze udzieli jej wsparcia i pomocy. Była pewna, że Nasrad zrobi dla niej wszystko. Dopuszczał się nawet kłamstwa, mówiąc własnej rodzinie, że Maria jest dziewczyną i nie ma za sobą żadnej przeszłości – warunek konieczny, aby mogła zostać żoną Afgańczyka i muzułmanina. Utrata dziewictwa jeszcze przed nocą poślubną w tradycyjnym społeczeństwie Nasrada była hańbą i wystarczającym powodem do anulowania małżeństwa oraz przyczyną odrzucenia i potępienia kobiety. Wiedząc o tym, Nasrad oświadczył swojej rodzinie, bez wdawania się w szczegóły, że dzięki wieloletniej przyjaźni łączącej go z bratem dziewczyny zna Marię od dziecka. Jej ukochany był gotów dla niej skłamać, nie obchodziła go jej przeszłość. Na dodatek był jedynym człowiekiem, który pomagał jej wydostać się z chaotycznego, pełnego zgubnych nałogów świata. Maria czuła się w Londynie bardzo samotna i może właśnie dlatego tak łatwo przyłgnęła do Nasrada. Szybko stwierdziła, i to z niezachwianą pewnością, że chce spędzić z nim resztę życia.

Pewnego dnia, kiedy już zamieszkali razem, Nasrad pojawił się w domu z prezentem. Nalegał, żeby Maria natychmiast go rozpakowała. Było to ozdobne wydanie Koranu.

Kilka dni wcześniej, podczas kolacji z przyjaciółmi – wszyscy byli muzułmanami – dziewczyna stwierdziła, że pragnie dowiedzieć się czegoś więcej na temat islamu, wiary wyznawanej przez jej ukochanego. Koran był pierwszą pozycją z długiej listy lektur na tematy religijne, które Nasrad dał Marii do przeczytania. Dziewczyna nigdy nie czuła zbytniego związku z wiarą katolicką, w której wychowali ją dziadkowie i ojciec. Prawdę mówiąc, była zupełnie obojętna na wszelkie sprawy religijne. Jednak zaczęła ją nawiedzać myśl, że skoro mężczyzna, którego kocha, wyznaje islam, to ona z wdzięczności za to, co dla niej zrobił, oraz na dowód swojej miłości powinna zmienić wiarę. I tak zrobiła. Z miłości przeszła na islam.

Rzuciła palenie i picie, zmieniła radykalnie sposób ubierania się, przestała jadać wieprzowinę. Za to w towarzystwie narzeczonego zaczęła uczęszczać do meczetu. A zatem porzuciła styl życia typowy dla kobiety z Zachodu i dostosowała się do kanonów obowiązujących muzułmanki. Oczywiście musiała także założyć hidżab.

Po zaledwie dwóch latach znajomości Maria wyszła za Nasrada. Wzięli ślub cywilny w stolicy Wielkiej Brytanii. Maria włożyła długą, obszerną, beżową sukienkę, która w niczym nie przypominała sukni ślubnej, o jakiej marzyła, wyobrażając sobie, że idzie do ołtarza. Tak czy siak, było jej wszystko jedno. Przy jej boku siedł mężczyzna, którego kochała najbardziej na świecie.

Do urzędu stanu cywilnego udali się w towarzystwie dwóch muzułmańskich przyjaciół Nasrada. Maria nie zawiadomiła nikogo z rodziny o swoim ślubie. W niej samej toczyła się batalia mieszanych uczuć i rozterek: z jednej strony, pragnęła podzielić się z bliskimi wiadomością o swoim szczęściu, powiedzieć im, że spotkała mężczyznę, z którym chce spędzić życie, urodzić mu dzieci, i pragnęła zaprosić ich na tę uroczystość. Z drugiej strony, Maria po prostu się bała.

Już sama myśl, że jej rodzina może być przeciwna małżeństwu, wzburzała ją. Maria wiedziała, że taki związek będzie wielkim ciosem dla jej bliskich, zwłaszcza dla ojca, który pogrążyłby się w rozpacz, ponieważ jego najmłodsza córka nie tylko samowolnie wyjechała do Londynu, ale także wyszła za mąż za muzułmanina, którego nie dość, że nie znali, ale nawet nic o nim nie wiedzieli. Właśnie dlatego postanowiła nie zawiadamiać rodziny. Jeszcze przyjdzie czas, aby im o tym opowiedzieć. Nie chciała, żeby ktokolwiek popsuł jej tę chwilę. Zwłaszcza rodzina, z którą rozstała się parę lat temu, kiedy opuściła dom z silnym postanowieniem, że wróci dopiero wtedy, gdy uda jej się coś osiągnąć bez niczyjej pomocy.

· 3 ·

Życie dwojga młodych ludzi płynęło spokojnie, bez większych niespodzianek. Maria czuła się szczęśliwa w roli świeżo upieczonej mężatki. Wspólnota muzułmańska zamieszkała w Londynie zaakceptowała ją bez wahania. Zbierali się często, aby wymienić opinie i odbyć zwykłe, banalne pogaduszki przy stole, na którym królowały potrawy przyrządzone zgodnie z regułami islamu. Stopniowo zaczęła dostrzegać, że kobiety szybko tracą zainteresowanie, jeśli temat rozmowy dotyczy polityki lub religii. Natomiast Maria lubiła przysłuchiwać się poważnym konwersacjom. Zawsze była bardzo ciekawa i pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o społeczności, do której należał jej mąż. Kiedy rozmowa schodziła na Afganistan, wszyscy zgodnie podkreślali trudności gospodarcze, społeczne, polityczne i religijne, jakie przeżywał

ten kraj, toczony chorobą, na którą, zdawało się, nikt nawet nie próbował znaleźć lekarstwa. Jednak rozmowy nigdy nie dotyczyły sytuacji afgańskich kobiet, ich praw i potrzeb, nic nie mówiono także o rygorach narzuconych przez reżim talibów, którzy przejęli władzę w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym roku; dziwnym przypadkiem był to ten sam rok, w którym Maria postanowiła zmienić swoje życie i zamieszkać w Londynie.

W tych spotkaniach uczestniczyli muzułmanie, mężczyźni i kobiety, którzy opuścili ojczyznę wiele lat temu, kiedy Afganistan zajęli Rosjanie. Gdyby Maria poznała podczas tych rozmów rzeczywistość panującą w ojczyźnie męża, być może podejmowałaby odmienne decyzje, a jej życie potoczyłoby się inaczej.

Nasrad przekonywał Marię, żeby zrezygnowała z pracy i zajęła się domem. W tym wypadku nie zachowywał się jak typowy macho, raczej był przekonany, że jego wynagrodzenie wystarczy na utrzymanie rodziny. Uważał zresztą, że żona będzie się lepiej czuła w domu. Maria po paru miesiącach ustąpiła, lecz później wróciła do pracy. Pieniądzy może by wystarczyło na życie, ale nie na dodatkowe wydatki. Co miesiąc Nasrad musiał wysyłać pokaźną kwotę swojej rodzinie. Pomagał też swojemu siostrzeńcowi, który niedawno przyjechał do Londynu, nie zdążył się jeszcze urządzić i znaleźć pracy. Koniec końców okazało się, że chociaż prowadzili dom dla dwuosobowej rodziny, to jednak mieli mnóstwo wydatków. Maria postanowiła zatem wrócić do pracy. Po pierwsze, miała na to ochotę – zawsze była aktywna, skoro do działania i prawdę mówiąc, nudziła się w domu – po drugie, podwójna pensja była im bardzo potrzebna. Sądziła też, że jeśli czymś się zajmie, w końcu zdoła się oderwać od natrętnej myśli, która prześladowała ją od paru miesięcy: macierzyństwa.

María gorąco pragnęła zająć w ciąży. Uwielbiała dzieci. Na widok bawiących się w parku maluchów przysiadła na ławce i godzinami im się przyglądała. Wiedziała, że ma dobre podejście do dzieci, umiała się z nimi dogadać, lubiła się nimi zajmować i one też od razu to wyczuwały. María była szczęśliwa, kiedy jakiś berbec przybiegał, żeby z nią porozmawiać albo się chwilę pobawić.

Dlatego pewnego wieczoru, przygotowując kolację, zwierzyła się mężowi ze swojego marzenia.

– Chcę mieć dzieci, Nasradzie. Pragnę urodzić ci całą gromadkę. Chcę, żeby nasz dom rozbrzmiewał dziecięcym śmiechem.

Nasrad również uznał, że to wspaniały pomysł, więc oboje postanowili zrobić wszystko, aby urzeczywistnić wspólne marzenie. Zdecydowali, że nie będą odkładać planów powiększenia rodziny na później. Już tej samej, pełnej namietności nocy zabrali się za ich realizację.

O tym oraz o innych prywatnych sprawach María długimi godzinami rozmawiała z Julią, swoją jedyną przyjaciółką w Londynie, z pochodzenia Hinduską, co od razu dało się zauważyć po jej charakterystycznych, orientalnych rysach twarzy. Julia szybko zmieniła się w oddaną i wyrozumiałą powierniczkę sekretów, wątpliwości i lęków Marii. Mieszkały w tym samym bloku i popołudniami wpadały do siebie na plotki przy kawie czy herbacie, choć młoda Hiszpanka długo nie mogła się przyzwyczaić do tego tradycyjnego angielskiego napoju. Zwierzały się sobie z kłopotów, opowiadały o swoich obawach, relacjonowały bieżące wydarzenia. Julia była jedyną osobą, przy której María nie była nieśmiała, stawała się rozmowna, a nawet wylewna i rozgadana, co w towarzystwie innych osób raczej jej się nie zdarzało. Nigdy nie lubiła rozwódzić się na temat swojego życia. Nie

czuła się wtedy swobodnie, o czym dobitnie świadczyło jej zachowanie.

Julia dużo jej opowiadała o swojej ojczyźnie, opisywała barwne szczegóły, przytaczała mnóstwo ciekawych i egzotycznych historii, których María słuchała z otwartymi ustami, a potem wieczorami swobodnie puszczała wodze wyobraźni. Julia także otwarcie wyrażała swoje zdanie na temat spraw, które niepokoiły młodą Hiszpankę, związanych z jej małżeństwem, przejściem na islam, radykalną zmianą stylu życia, a przede wszystkim z wielką miłością do mężczyzny, którego poznała przypadkiem w biurze pośrednictwa pracy. Hinduska przyjaciółka zawsze potrafiła dobrać odpowiednie słowa pociechy i dodać Marii otuchy.

– Co cię obchodzi, co mówią obcy ludzie, póki sama czujesz się szczęśliwa? To twoje życie. Tylko ty zapłacisz za swoje błędy i tylko ty dobrze wyjdiesz na swoich trafnych decyzjach. Pamiętaj o tym, Marío.

W oczach młodej mężatki Julia była kobietą mądrą, wykształconą i inteligentną; zawsze potrafiła znaleźć odpowiedź i rozwiązanie, a przynajmniej wyjaśnić wszystkie dręczące Marię problemy. Wielokrotnie doradzała jej, żeby kontrolowała swoją miłość do Nasrada, nauczyła się tak nią sterować, aby było to najlepsze dla ich związku i życia. Julia nie miała żadnych wątpliwości, że María dla swojego męża zrobi wszystko. Pójdzie za nim nawet na koniec świata. Akurat w tym wcale się nie myliła.

Julia była trzecią osobą, z którą María podzieliła się wspinałą nowiną. Najpierw młoda mężatka usłyszała ją od swojego ginekologa, który potwierdził, że brak menstruacji przez dwa kolejne miesiące jest ewidentną oznaką ciąży. María spodziewała się swojego pierwszego dziecka i po diagnozie lekarza poczuła się najszcześniejszą kobietą na świecie.

Prawdę mówiąc, długo nie czekali z Nasradem na powiększenie rodziny. Maria była naprawdę szczęśliwa i wcale tego nie ukrywała. Napatrzyła się w serialach telewizyjnych, w jaki sposób kobiety przekazują tę nowinę swoim mężom. Sama też pragnęła powiedzieć to w uroczysty sposób. Jednocześnie pragnęła jak najszybciej podzielić się z mężem tą nowiną i zrezygnowała z jakichkolwiek sztuczek i wybiegów. Gdy tylko Nasrad stanął w drzwiach, natychmiast zwierzyła mu się ze swojego wielkiego szczęścia.

Oczywiście zaraz nastąpiły gratulacje, uściski i życzenia. Maria promieniała radością. Już niczego więcej nie pragnęła w życiu, spodziewała się przecież dziecka ukochanego mężczyzny. To było spełnienie jej marzeń. Nie miała powodu do skarg. Wobec tego chciała cieszyć się swoim szczęściem.

Maria całą sobą przeżywała ciążę. Pragnęła, aby wszystko szło jak najlepiej. Rozkoszowała się każdą chwilą swojego odmiennego stanu i krok po kroku planowała i wyobrażała sobie, jak będą wyglądać narodziny ich pierwszego dziecka. Wszystko musiało się udać, a zatem postanowiła zadbać o wszelkie szczegóły i nie zostawiać miejsca na improwizację, przynajmniej w tych najważniejszych kwestiach, które mogły mieć wpływ na rozwój i zdrowie dziecka.

Po typowych dolegliwościach pierwszych miesięcy ciąży zdrowie Marii ustabilizowało się. Z radością obserwowała zachodzące w niej niemal z dnia na dzień zmiany. Bezustannie wyobrażała sobie twarzyczkę dziecka, jego rozwój w jej łonie i oczywiście płęć, bo przeprowadzone do tej pory badania lekarskie jej nie określiły.

Pewnego dnia Nasrad tuż po powrocie z pracy, jeszcze stojąc w drzwiach, zaproponował niespodziewanie:

– Mario, pomyślałem, że powinniśmy pojechać do Afganistanu. Chciałbym, żebyś poznała moją rodzinę. Wiem, że nie utrzymywałem z nimi zbyt serdecznych więzi. Prawdę

mówiąc, ograniczam się wyłącznie do przesyłania pieniędzy. Dzisiaj zadzwonił mój ojciec i mam wrażenie, że coś go martwi. Chyba nie czuje się najlepiej. Prosił, żebyśmy do nich przyjechali, chociaż na parę dni. Potem wrócimy do domu, w samą porę na poród. Zresztą jesteś dopiero w piątym miesiącu, więc podróż chyba ci nie zaszkodzi. Spędzimy tam jakieś dwa tygodnie. Co o tym myślisz? Cieszysz się? Wreszcie się dowiesz, gdzie leży Afganistan i jak wygląda moja ojczyzna. Ciągle pamiętam, jak na naszej pierwszej randce bawiło cię, że urodziłem się niemal na krańcu świata.

María próbowała wmówić sobie, że to będzie wspaniała podróż, ale w rzeczywistości perspektywa wyjazdu wcale jej nie cieszyła, a już na pewno nie napełniała szczęściem. Nie miała ochoty na wyprawę w dalekie strony, tym bardziej w ciąży. Czuła się ociężała, bolały ją plecy i nerki, bezustannie się pociła, pewnie z powodu znacznego przyrostu wagi. Ale w głębi duszy wiedziała, że Nasrad ma rację, bo do końca ciąży zostało jej ponad cztery miesiące. Niestety, María miała jedną wadę: nie umiała przeciwstawić się mężowi. Tym razem także nie potrafiła zdecydowanie mu odmówić.

Planowanie przelotu i przygotowania do podróży przebiegały szybko i sprawnie. W ciągu zaledwie paru dni wszystko było gotowe: paszporty podstemplowane, wize załatwione, bilety lotnicze kupione. Pierwszym etapem podróży był lot do Pakistanu. Tam mieli przekroczyć granicę z Afganistanem i drogą lądową dotrzeć do miejscowości, w której mieszkała rodzina Nasrada.

Parę godzin przed podróżą María była bardzo niespokojna. Czuła, że wszystko dzieje się za szybko, nie rozumiała, dlaczego mąż nie uprzedził jej wcześniej o swoim pomysle, ale nie chciała zdręzczać go wątpliwościami ani zasypywać pytaniami, bo to mogłoby spowodować zmianę decyzji. Wieczorem ostatniego dnia przed wyjazdem wpadła do Julii,

opowiedziała jej o podróży do Afganistanu i zwierzyła się ze swoich obaw.

– Do Afganistanu? Dziewczyno, w twoim stanie, biorąc pod uwagę warunki, jakie tam panują, oraz obecną sytuację polityczną, raczej nie powinnaś tam jechać. W Afganistanie jest bardzo nieciekawie. Szczególnie ciężka jest sytuacja kobiet. Marío, tam toczy się wojna. Widziałam w dzienniku. Czy ty, dziewczyno, nie oglądasz telewizji? Nigdy nie słuchałaś wiadomości? W dodatku nigdy tam nie byłaś, kochana.

Jednak María nie słuchała, co mówi jej serdeczna przyjaciółka. Wiedziała, że musi jechać, pragnęła być razem z Nasradem, nie mogła sobie wyobrazić, że spędzi choć jeden dzień bez ukochanego mężczyzny, wołała zatem podjąć ryzyko, o którym mówiła jej Julia, i niczym się nie przejmować.

– Szybko wrócimy. Za dziesięć, najdalej piętnaście dni będziemy z powrotem w Londynie. W tak krótkim czasie raczej nie powinno się zdarzyć nic złego, prawda, Julio? Zobaczysz, że wrócę szybciej, niż się spodziewasz. Wkrótce znowu będziemy razem. Spotkamy się, poplotkujemy, opowiem ci, co dobrego spotkało mnie w ojczyźnie Nasrada. I oczywiście, jeśli mi się uda, przywiozę ci jakiś prezent. Ale nic nie obiecuję.

Już od chwili, gdy Nasrad zamknął drzwi od ich mieszkania i wsiedli do taksówki, która miała ich zawieźć na lotnisko, María zaczęła odliczać dni dzielące ją od powrotu do domu. Jeszcze nie opuścili ich ulicy, a ona już tęskniła za swoim przytulnym domem. Kurczowo trzymała Nasrada za rękę i cały czas wyglądała przez okno. Coś zmuszało ją do tego, aby gorączkowo przytulać się do męża. Nie rozumiała dlaczego, ale musiała ścisnąć jego dłoń i czuć, że Nasrad jest blisko niej. Tak zaczęła się jej wielka podróż.

María nie bała się latać samolotami. Był to dla niej normalny sposób zmiany miejsca, podróż taka sama jak inne. Wiele razy już latała z Nasradem i nigdy nie odczuwała strachu ani owego sławnego łaskotania w żołądku. Nie dręczył jej również strach przed katastrofą lotniczą, który przeżywało tak wielu jej znajomych. Po prostu siadała w fotelu, zamykała oczy i wyobrażała sobie, jak będzie wyglądał kraj, w którym wyląduje za parę godzin. Zastanawiała się, czym zaskoczą ją jego mieszkańcy. Tak właśnie zrobiła, kiedy jej mąż zafundował im podróż-niespodziankę do Kanady. María nie знаła Ameryki Północnej ani Kraju Klonowego Liścia. Dużo słyszała i czytała o Kanadzie i ten kraj zawsze ją ciekawił, jakby wiedziała, że kryje w sobie jakiś sekret, który ona odkryje pewnego dnia, kiedy tam się znajdzie. Po prostu czuła się szczęśliwa. Podczas lotu powrotnego przyrzekła sobie jeszcze raz odwiedzić rozległe kanadyjskie połacie. Nawet pomyślała, że chętnie zamieszkałaby tam na pewien czas. To ostatnie życzenie zapisała sobie na prywatnej liście marzeń do spełnienia w ciągu najbliższych kilkunastu lat.

Uwielbiała podróżować, poznawać nowe kraje, napawać się pięknem nieznanymi pejzażami, zawierać przyjaźnie z ludźmi mówiącymi w innych językach, mającymi odmienne zwyczaje i wychowanymi w różnych kulturach. „Najchętniej spędziłabym życie, podróżując po świecie. Z plecakiem, w wygodnych trampkach, razem z moim mężem. Nic więcej nie jest mi potrzebne do szczęścia”. Myślała, że pewnego dnia urzeczywistni swoje marzenie. O nic innego nie prosiła. Tylko o podróż. Dookoła świata. Dać się porwać nowym doznaniom, odkrywać nieznaną, a jeśli wszystko ma być

spowite aurą tajemnicy i przygody, będzie to dla niej jeszcze bardziej ekscytujące i miłe przeżycie.

Ta podróż była jednak całkowicie inna. Odkąd wystartował samolot do Pakistanu, skąd mieli wyruszyć do Afganistanu, gdzie czekała na nich rodzina Nasrada, Maria przeczuwała, że tym razem będzie to zupełnie inna wyprawa. Coś łaskotało ją w brzuchu, żołądek kurczył się ze zdenerwowania; wiązała to ze swoją zaawansowaną ciążą. Według jej obliczeń była w połowie szóstego miesiąca, ale wielkość brzucha sugerowała, że płód rozwijający się w jej łonie może być starszy.

Podczas długiego lotu do Pakistanu, z kilkoma uciążliwymi przesiadkami, ani razu nie zmrużyła oka. Ani na chwilę się nie zdrzemnęła, chociaż jej mąż w sąsiednim fotelu zasypiał bez trudności. Wolała wyglądać przez okienko, rozmawiać z Nasradem – oczywiście jeśli nie drzemał – albo pogрузić się w nudnej lekturze jednego z czasopism włożonych do tylnej kieszeni fotela z przodu. Przerzucała pobieżnie strony, szukając działu sprzedaży bezcłowej na pokładzie. Uwielbiała to robić – po pierwsze, niektóre z tych towarów pamiętała jeszcze ze swojego poprzedniego etapu życia, kiedy godzinami pakowała zegarki prezentowane później na stronach tych prospektów; zawsze zastanawiała się, kim są i jak wyglądają ludzie, którzy kupują artykuły na pokładzie samolotów. A po drugie, ponieważ wśród bogatej oferty produktów wybierała przedmioty, które sama chciała mieć. „Te perfumy. Okulary przeciwsłoneczne. Pudełko czekoladek. Tamten pierścionek. Krem odżywczy. I ta apaszka”.

„Ta apaszka”. Marii wpadła w oko czerwona apaszka w czarne geometryczne wzory, prezentowana w kolorowym magazynie. Przeciągnęła dłonią po chustce zakrywającej jej włosy i szyję. Na podróż wybrała błękitną. Zwykłą, nieprzyciągającą uwagi, tradycyjną, w stonowanym kolorze. Mąż

poradził jej, żeby wzięła kilka innych, bo tam, gdzie lecą, nakrycie głowy nie jest kwestią wyboru czy upodobania, tak jak w Londynie. Tam kobiety zakrywają szczerlnie włosy i część twarzy nie tylko ze względów kulturowych, przez szacunek do tradycji, ale przede wszystkim z przymusu i ze strachu, chociaż Maria jeszcze była tego nieświadoma, po raz pierwszy lecąc do ojczyzny męża.

· 5 ·

Po przylocie do Pakistanu został im do pokonania najcięższy, lądowy etap podróży. Na lotnisku czekał na nich brat Nasrada. Miał ich odebrać i przewieźć przez granicę z Afganistanem. Maria zauważyła zdumiewające podobieństwo między mężem i jego starszym bratem, chociaż przypisała je śniademu kolorowi skóry i długiej, zakrywającej twarz brodzie. „Chociaż nie mają takich samych rysów twarzy, to jednak sprawiają wrażenie identycznych”. Marię śmieszyło, że wszyscy wokół są do siebie podobni. Noszą takie same stroje i mają zbliżone cechy fizyczne.

Gdy wysiedli z samolotu, poczuła uderzającą ją w twarz, zatykającą oddech falę gorącego, wilgotnego powietrza. Tłumaczyła sobie to dziwne doznanie długim lotem i ciężką. Tak jakby, kiedy postawiła stopę na tej spalonej słońcem ziemi, dopadły ją straszna duchota i żar i aż do końca miały jej nie opuszczać.

– Dobrze się czujesz, Mario? – spytał zaniepokojony mąż na widok jej nagle pobladłej twarzy.

– Tak. Tylko strasznie mi gorąco. To wszystko. Nie czujesz spiekoty?

Nasrad nic nie odpowiedział. Pewnie nawet jej nie słyszał, bo Maria zadała to pytanie właśnie w chwili spotkania braci po długiej rozłące. Obserwowała, jakby z drugiego planu, jak mąż i szwagier obejmują się i całują. Potem zaczęli szwargotać w niezrozumiałym dla niej języku. Poczuli się przez moment zbędna, choć dobrze wiedziała, że Nasrad od dawna nie widział brata i może dlatego tak długo nie zwracał na nią uwagi.

Kiedy mężczyźni przypomnieli sobie o jej obecności, usłyszała, że mąż, biorąc ją za ramię, mówi coś do brata, który z kolei uśmiecha się do niej i wypowiada kilka słów w obcym języku, zrozumiałym tylko dla nich dwóch. Obyło się bez pocałunków, serdecznych uścisków, nie podał jej nawet ręki. Zdawkowy uśmiech i miły gest zapraszający ją do samochodu. Nie wiedziała, czy Afgańczycy są tak nieśmiali, mało serdeczni podczas poznania, czy po prostu nie należeli do miłośników zbyt wylewnych powitań. Nie rozumiała, że w tej części świata kobiety są mało istotne. Nie potrafiła też zrozumieć, dlaczego nie może przytulić się do męża, a przy powitaniu ze szwagrem jej pocałunek zawisł gdzieś w powietrzu bez odpowiedzi. „Może to taki zwyczaj. Jestem w obcym kraju i panuje tu inna kultura. Ktoś mógłby mi to jednak wyjaśnić” – pomyślała, nie przywiązując jednak do tego szczególnej wagi.

Maria była zajęta obserwowaniem tłumów ludzi przewijających się po lotnisku. Szczególną uwagę zwracały kobiety okryte szczelnie niemal od stóp do głów. Ucieszyła się, że przyleciała ubrana zgodnie ze zwyczajami panującymi w tym kraju.

Przez chwilę głaskała się po brzuchu. Ten macierzyński gest zawsze podtrzymywał ją na duchu, dodawał siły i pewności siebie oraz potrzebnej odwagi i nadziei. Uśmiech znowu pojawił się na jej twarzy.

Czekała ich jeszcze żmudna, wielogodzinna podróż samochodem do granicy z Afganistanem. Mąż uprzedził ją wcześniej, że nie udadzą się do jego rodzinnej miejscowości, ponieważ sytuacja w tamtym regionie jest bardzo niebezpieczna i nie chce narażać jej na niepotrzebne ryzyko. Pragnął jedynie, przynajmniej podczas tej pierwszej podróży, aby Maria poznała jego rodziców, rodzeństwo i kilkoro najbliższych krewnych, spędziła z nimi kilka dni, najwyżej miesiąc, a potem spokojnie wrócili do Londynu, aby mogła urodzić ich pierwsze dziecko w klinice. Dlatego postanowiono, że rodzice Nasrada i rodzeństwo przyjadą do miejscowości położonej w strefie nadgranicznej między Afganistanem a Pakistanem, w której mieszkali dalsi jego krewni.

· 6 ·

Przekroczenie granicy było naprawdę koszmarnym przeżyciem. Maria już z daleka zauważyła tłum ludzi ustawionych w długiej kolejce i czekających na załatwienie formalności celno-paszportowych. Kiedy znaleźli się na terytorium Afganistanu, kobieta dostrzegła, jak bardzo przejście przez granicę wzburzyło Nasrada, który bezustannie mówił coś do brata, tak jakby był zdenerwowany. Później dowiedziała się, że przy przekroczeniu granicy mąż musiał zapłacić haracz równy kosztom podróży lotniczej z Londynu do Pakistanu. Z tym Nasrad nie potrafił się pogodzić.

Wkrótce dotarli do niewielkiej i opustoszałej miejscowości, w której mieli mieszkać przez pewien czas. Maria zastanawiała się, czy to czasem nie późna pora nie zachęcała do tłumnego wyjścia na ulicę. Miała wrażenie, że dom, przed

którym stanęli, to zwykła wiejska chata. I nie myliła się – było to wiejskie domostwo. Szybko też stwierdziła, że dom jest bardzo ubogo wyposażony i pozbawiony podstawowych wygód. Właściwie nie miał żadnych.

Właśnie tam poznała rodziców Nasrada. Najpierw przedstawiono jej ojca. Na pierwszy rzut oka stwierdziła, że jest sympatyczny, dobronurzy i miły, choć może za bardzo zamknięty w sobie, milczący i wstydliwy. Potem poznała matkę. Wiedziała, że za wszelką cenę musi utrzymać dobre stosunki z tą kobietą. Znała czarną legendę otaczającą na całym świecie teściowe i chociaż była świadoma, że ich kontakty będą raczej sporadyczne, pragnęła mieć w niej sprzymierzeńca, a nie wroga. Zresztą była matką jej ukochanego mężczyzny i w gruncie rzeczy, gdyby nie ona, Maria nigdy by się nie dowiedziała, co to jest prawdziwe szczęście.

Pierwsze spotkanie było raczej serdeczne, choć trochę sztuczne. Maria czuła się dość niezręcznie. Miała wrażenie, że jej absolutna nieznajomość języka ojczystego męża przeszkadza w zbliżeniu się do jego rodziny. Irytowało ją to, ale musiała się z tym pogodzić.

Przez pierwsze dwa tygodnie pobytu w tej miejscowości Maria starała się przede wszystkim zadawać teściową oraz nawiązać ciepłe, serdeczne kontakty. W czasie podróży Nasrad dużo opowiadał o matce, o niemal samotnej walce tej steranej życiem kobiety o przetrwanie i utrzymanie rodziny, o wysiłkach, poświęceniu i pracy, jakie musiała włożyć w to, aby pokonać trudności i przeciwności losu w czasie wojny oraz borykać się z permanentnym niedostatkiem, w jakim żyła ich rodzina. Maria szczerze podziwiała teściową, starała się okazywać matce Nasrada swój zachwyt i podziw. Nie była jednak pewna, czy jej się to udawało.

Resztę czasu poświęcała mężowi. Nawet na chwilę nie chciała się z nim rozstawać. Prawie wcale nie wychodzili z do-

mu. Ten fakt jeszcze bardziej potęgował w Marii uczucie znudzenia i przygnębienia, które towarzyszyło jej przez cały dzień, od rana aż do wieczora.

Na dodatek miała nietypowe objawy związane z ciążą. Czuła się coraz bardziej ociężała i poruszała się z trudnością. Najbardziej niepokoiło ją odczuwane od ponad tygodnia napięcie w dole brzucha. Męczące ją od siedmiu dni pieczenie w żołądku, typowa zgaga ciążowa, nasiliło się, wywołując niemal ciągły stan złego samopoczucia. Nie mogła się już doczekać powrotu do Londynu i rozwiązania.

Pewnej nocy bóle stały się tak silne, że nie mogła ich dłużej ukrywać. Mąż natychmiast powiadomił brata, który był z wykształcenia lekarzem i miał wystarczającą wiedzę, aby od razu zrozumieć powagę sytuacji. Nasrad był bardzo niespokojny, a Maria nie mogła tego znieść. Niestety, kiedy poinformowano ją o jej stanie zdrowia, przestała się przejmować zdenerwowaniem męża. Ten problem od razu zszedł na drugi plan. Nie mogła bowiem uwierzyć w słowa, które tłumaczył jej mąż, chociaż próbował przedstawić wszystko w jak najbardziej optymistyczny sposób. Niestety, nadaremnie.

– Marío, mój brat mówi, że jesteś w zbyt zaawansowanej ciąży, żeby lecieć samolotem. To może zaszkodzić dziecku. Uważa, że do porodu zostało już niewiele czasu, znacznie mniej niż myśleliśmy. Dziecko chyba urodzi się wcześniej. Radzi nam, abyśmy aż do rozwiązania pozostali w Afganistanie. Później, kiedy odzyskasz siły po położu, będziemy mogli wyjechać.

Usłyszawszy tę nowinę, Maria miała wrażenie, że nagle zabrakło jej powietrza w płucach. Nie mogła oddychać, a jej serce zamarło. Takiego rozwoju sytuacji i zmiany planów nie przewidywała. Była to najgorsza niespodzianka w jej życiu.

– Tu? Przecież to niemożliwe. Nie mogę tu urodzić dziecka, Nasradzie. Po prostu nie mogę. Gdyby chociaż zbałał

mnie jakiś ginekolog! Przecież ja nawet nie wiem, gdzie my dokładnie jesteście! – Maria nie wiedziała, jak to przeżyje, i gorąco pragnęła, żeby to nie była prawda. – Nie mogę. Nie mogę i nie chcę. Muszę wrócić do domu, Nasradzie, i to natychmiast. Chcę urodzić nasze dziecko w Londynie. Tak jak planowałam. Tak jak oboje tego pragnęliśmy.

Przeplakała całą noc. Przez długie godziny w samotności zadręczała się myślami o swojej dramatycznej sytuacji. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego nie może natychmiast wrócić do Londynu. Nie chciała także uwierzyć w postawioną przez szwagra diagnozę.

Ale nie miała innego wyjścia, musiała się z tym pogodzić i uwierzyć w słowa lekarza. Zresztą po paru dniach od tej okropnej wiadomości stwierdziła, że uczucie napięcia w dole brzucha teraz przeniosło się jeszcze niżej, w okolice macicy. Pomyślała, że może brat Nasrada ma rację i dziecko urodzi się przed przewidzianym terminem. Świadomość, że musi rodzić w obcym, nieznanym kraju, była dla niej nie tylko bolesna, ale i traumatyczna. Niestety, nie mogła walczyć z rzeczywistością. Wobec tak ewidentnych faktów musiała ustąpić.

· 7 ·

María bezustannie rozmyślała nad tym, jak i gdzie urodzi się jej pierwsze dziecko. Fakt, że wkrótce nastąpi rozwiązanie, i to z dala od domu, budził w niej autentyczne przeżenie. W takich chwilach pragnęła mieć przy sobie swoją najlepszą przyjaciółkę, Julię. Potrzebowała jej życzliwych rad i pełnych pociechy ciepłych słów. Chciała, żeby Julia jej wyjaśniła, jak przebiega poród, oraz wytłumaczyła, jak ma się

zachowywać w tym tak trudnym, choć od dawna wyczekiwany momencie. Niestety, Julia była równie daleko jak jej plany, aby urodzić w Londynie. Nie miała wyboru, musiała porozmawiać na ten temat z mężem.

Nasrad z kolei powiedział o jej obawach swojej bratowej, żonie lekarza, obeznaney z porodami i posiadającej elementarną wiedzę, ponieważ często asystowała mężowi. Właśnie ona dbała o zdrowie wszystkich kobiet w rodzinie, ponieważ mężczyznom zabraniał tego szariat – prawo religijne surowo przestrzegane przez talibów.

Pewnego dnia Maria postanowiła pojechać do miejscowego szpitala, do ginekologa, żeby sprawdzić, czy ciąża przebiega prawidłowo. Zaledwie parę dni dzieliło ją od porodu, a jeszcze nie była u położnika. Kiedy mąż przedstawił pomysł Marii swojej rodzinie, wszyscy spojrzeli na niego tak oburzoną wrokiem, jakby z jego ust padła największa obelga pod słońcem. Patrzyli na niego tak, jakby nie mogli uwierzyć w to, co usłyszeli na własne uszy. Wreszcie ktoś mu wyjaśnił, na czym polegał jego nietakt. Dowiedziawszy się, Nasrad przetłumaczył to żonie. Z trudem dobierał odpowiednie słowa, ale wolał powiedzieć gorzką prawdę niż karmić ją złudnymi nadziejami.

– Marío, muszę powiedzieć ci coś, co jeszcze bardziej skomplikuje nasze plany na przyszłość. Pamiętaj, bądź silna i nie zapomnij, że przez cały czas będę przy tobie. – Nasrad przełknął ślinę i zaczął tłumaczyć żonie to, czego dowiedział się przed chwilą od krewnych. – Nie możesz iść do lekarza. Nie będziesz też rodzić w szpitalu. Wybij to sobie z głowy, Marío. Zapomnij o tym jak najszybciej. Jesteśmy w Afganistanie i tu panują zupełnie inne prawa i zwyczaje niż w Anglii. Kobiety mają zakaz wchodzenia do szpitala, nie mogą ich przyjmować i badać mężczyźni, a tylko oni mają prawo do praktyki lekarskiej. Odkąd talibowie przejęli władzę

w mojej ojczyźnie, kobietom zakazano wykonywania tego zawodu. Nawet lekarki z wieloletnim stażem odsunięto od tej profesji. Kobietom odebrano prawo do studiowania, także medycyny. Dlatego nie przyjmie cię żaden lekarz specjalista, nie będziesz mogła również urodzić w szpitalu. Mario, w Afganistanie kobiety rodzą w domach. Nie mają możliwości wyboru jak w Europie.

Nasrad na chwilę umilkł, ale na widok smutku malującego się na twarzy Marii poczuł, że musi mówić dalej. Pełnym współczucia gestem ujął dłonie żony w swoje i uścisnął je mocno. W ten sposób pragnął zatrzeć przykre wrażenie pozostawione przez jego suche, pozbawione litości słowa, dodać jej otuchy i siły. Kontynuował:

– To niemożliwe, Mario. Zapomnij o tym. Moja matka pomoże ci urodzić nasze dziecko, tak jak pomagała wszystkim kobietom z naszej rodziny. Pamiętaj: cały czas będę przy tobie. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

· 8 ·

W końcu nadszedł dzień porodu. Maria zgięła się w pół. Czuła, jak z jej łona wypływa wzburzona rzeka, a straszliwy, rozdzierający ból nie pozwalał jej się wyprostować.

Natychmiast rzuciły jej się na pomoc kobiety z rodziny Nasrada. Zaprowadziły ją do specjalnie wyłożonego materacami i kocami pokoju. Parę dni wcześniej dowiedziały się, że Maria będzie rodzić w domu, i rozpoczęły przygotowania.

Kobieta płakała, krzyczała, przeklinała, nie mogła znieść cierpienia, a co gorsza, wiedziała, że nie dostanie nic na uśmierzenie bólu. Na próżno starała się zachować spokój.

Próbowała słuchać, oddychać zgodnie ze wskazówkami i radami szwagierek. Nie było to wcale takie proste, bo Maria nie rozumiała niemal ani jednego słowa po afgańsku. Nasrad nie mógł jej przyjść z pomocą, ponieważ wbrew jego obietnicom i zapewnieniom kobiety nie pozwoliły mu uczestniczyć w porodzie.

Starła się stosować podpatrzone na filmach metody. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy musi zaczerpnąć powietrza, a kiedy wypuścić, jednocześnie próbowała poddać się właściwemu rytmowi oddychania, śledząc gesty i mimikę asystujących jej kobiet.

W pewnym momencie teściowa stwierdziła, że musi ją trochę naciąć, aby ułatwić dziecku przyjście na świat. Maria wyciągnęła się na materacu, zamknęła oczy i poddała przeznaczeniu. Pragnęła tylko, aby poród skończył się jak najszybciej. Poczowała, jak nóż przecina jej ciało, ale wbrew temu, czego oczekiwała, czuła zaledwie lekkie ukłucie. Bóle porodowe były bowiem tak silne, że podziały na nią jak niespodziewany środek przeciwbólowy. Dzięki interwencji teściowej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Właśnie wtedy, gdy Maria pomyślała, że zaraz zemdleje, a nawet zaczęła żegnać się z życiem, usłyszała głos matki Nasrada: „To chłopiec, Marío. Masz syna. Drobny, ale zdrowy chłopak i wszystko ma na swoim miejscu”.

Poród trwał bite pięć godzin, które Marii dłużyły się jak trzy miesiące. Rozwiązanie okazało się znacznie bardziej bolesne, niż sobie wyobrażała, na szczęście obyło się bez komplikacji. Teściowa położyła jej dziecko na brzuchu. Maria wreszcie zobaczyła, jak wygląda jej maleństwo. Jedną z kobiet najpierw obmyła niemowlę, a potem owinęła czystą pieluszką. Wycieńczona porodem Maria resztkami sił odsunęła tkaninę, w którą zawinięto jej dziecko, i sprawdziła, czy wszystko jest w porządku, tak jak twierdziła matka Nasrada.

Wzruszył ją widok drobniutkich nóżek, rączek i wystających pępuszek. Zaskoczył ją fakt, że synek jest taki malutki, ale pomyślała, że trudno się spodziewać, aby wcześniak był większy. Na oko oceniła, że waży najwyżej dwa kilogramy. Wolałaby, aby dziecko urodziło się w Europie. Fachowa położna zważyłaby je, zmierzyła, oceniła jego stan, sprawdziła, czy naprawdę wszystko jest w porządku oraz czy nie ma potencjalnych zagrożeń. Wyobraziła sobie, że położna zabiera jej dziecko i kładzie w czystej, specjalnie przygotowanej kołysce, postawionej obok łóżka matki. Marzyła, aby wykwalifikowana pielęgniarka zadbała o jej synka i zleciła cały zestaw obowiązkowych szczepień. Niestety, w Afganistanie to było niemożliwe. Tu nie było lekarzy, lekarstw, szczepionek. Tu nie było nic oprócz przerażonej młodej matki i noworodka.

Właśnie wtedy po raz pierwszy Maria poczuła śmiertelny strach. Była pewna, że jej dziecko zaraz umrze, że jest za małe, za słabe, zbyt kruche i bezbronne, aby przeżyć w takim miejscu i w takich warunkach. Chciała się rozplakać, ale zabrakło jej łez. Pocałowała maluszkę, przytuliła do siebie i pomyślała, jak bardzo szczęśliwy będzie Nasrad, kiedy się dowie, że ma pierworodnego syna. Żaden ginekolog w Londynie nie potrafił potwierdzić ze stuprocentową pewnością płci dziecka, dlatego gdy teściowa oznajmiła jej, że to chłopiec, Maria wiedziała, że mąż będzie szczęśliwy. Bardzo pragnął mieć syna. Zgodnie ze słowami męża podczas podróży do Afganistanu, w tradycyjnym muzułmańskim społeczeństwie, z jakiego się wywodził, córka to tylko kłopot. Nikt nie chciał mieć córek. Były niepotrzebne. Synowie natomiast dorastali, pomagali utrzymać rodzinę i dom, a na starość dbali o niedołężnych, schorowanych rodziców. Marii taki sposób myślenia wydawał się obcy i dziwny. Była wdzięczna, że nie musi żyć w kraju, w którym odrzucano niemowlaka tylko dlatego, że jest płci żeńskiej.

Po chwili kobiety zabrały dziecko z jej ramion, bo musiały się nią zająć. Nie było nici chirurgicznych do zszycia nacięcia porodowego. Teściowa połączyła dwa brzegi ciała za pomocą maści sporządzonej z leczniczych ziół, wody i glinki, specjalnie przeznaczonej do szybkiego zabliznienia i gojenia ran. Położnica musiała leżeć nieruchomo ze złączonymi nogami. Co parę godzin jedna z kobiet zmieniała jej kompresy z tym specyficznym medykamentem. Maria była straszliwie wyczerpana, obolała, pragnęła się przespać. Ale wokół niej panował tak wielki rozgardiasz i zamieszanie, że nie mogła zasnąć. W końcu zamknęła oczy i chociaż odczuwała nieprzyjemny ból oraz pieczenie rany, usiłowała zapaść w sen, ale najpierw wyobraziła sobie, jak inaczej przebiegałby poród w Londynie, na Majorce czy w jakimkolwiek innym miejscu poza Afganistanem. „Nawet w średniowieczu ludzie żyli godniej, a kobiety rodziły w lepszych warunkach niż ja”.

Nasrad obudził ją pocałunkiem w czoło. Pogłaskał ją czule po wilgotnych od potu włosach. Maria spociała się obficie podczas porodu i potem podczas snu, ponieważ miała wysoką gorączkę.

– Widziałeś swojego syna? – spytała z oczami błyszczącymi macierzyńską miłością, choć sama sobie tego jeszcze nie uświadamiała.

– Tak. Jest śliczny. Dziękuję, Marío. Bardzo dziękuję. Jestem teraz najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. I to tylko dzięki tobie.

Po raz pierwszy Maria widziała w oczach swojego męża łzy i ten niespodziewany fakt oraz odkrycie najintymniejszej części jego duszy napełniły ją radością. Na jej pobladłych ustach pojawił się uśmiech i nie schodził aż do wieczora. Nasrad obsypywał żonę pocałunkami i pieszczotami, szeptał jej na ucho obietnice lepszej przyszłości, oczywiście

z dala od Afganistanu. Maria kurczowo trzymała męża za rękę. Chciała być pewna, że od niej nie odejdzie. Bezustannie prześladowała ją myśl, że wszystko byłoby prostsze i lżejsze do zniesienia, gdyby cały czas był przy niej podczas porodu, pomagał jej, pocieszał. Już sam dźwięk jego głosu kołby ją, tak jak teraz.

A jednak czuła się szczęśliwa, pełna nadziei i wiary w przyszłość.

Najcięższe chwile już minęły. Urodziła syna. Teraz musiała tylko odzyskać siły po porodzie i zaplanować powrót do domu. Tym razem w trójkę. Maria uśmiechnęła się na samą myśl, że nareszcie są prawdziwą rodziną.

To sprawiło, że na parę minut przeniosła się we wspomnieniach na swoją rodzinną Majorkę. Wyobraziła sobie, jak bardzo szczęśliwy byłby jej ojciec, dowiedziawszy się, że ma wnuka.